

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

Friedrich i ogłoszenia przytulaję:
We Lwowie biuro administracji "Gazety Narodowej" **Płac Halicki w pałacu W. Ulanieckiego.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmują wyłącznie dla "Gazety Narodowej" p. Adama Corréour de la Croix, Rue d'Alsace-Lorraine 33. W WIEDNIU p. Hasenstettel et Vogel, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelt: Stadt, Steinfeldstrasse 2. Rottet et Cm. I. Riemergasse 13 i G. Drapacz C. M. Maximilianstrasse 8. W PRANKURGU: E. Meisen w Hamburgu p. Hasenstettel et Vogel. W BRZESKU: J. Krawczyk, ul. Rynek 16. W Krakowie odbiegają od dróg i nie są wierne, przebiegają kłopotliwie. Listy reklamacyjne niebezpieczne i nie mogą być frankowane. Manuskrypty druków nie wracają się, lecz bawią na miejscu.

Nadeszły z Wiednia dwie, pod względem

To znaczy, że Bismark narzuciwszy Austro

Gdyby półurzędowe dzienniki wiedeńskie

Przypominamy zresztą, że już kilka razy

Wątpimy, aby Węgry wierzyły, iż popierają

Wiedeń 25. października. Komisja u.

Sprawę tę podnosiłśmy już niedawno temu

Rzym d. 20. października.

P. Crispi musiał się tedy, nie nie sprawiw

P. Depretis tedy poradziwszy się króla, za-

Dzień otwarcia Izby naznaczony będzie do

piero po powrocie p. Crispiego Ministrowie do

Delegacja wystawia nas na pośmiewisko Europy, gdyż zdaje się obcym narodom, że naród, który uprzedził wszystkie inne bez wyjątku na parlamentarnej drodze, wyobrażenia nicma o zasadach parlamentarnych i że wszystkiego zapomniałszy, niczego się nie nauczył.

(L) Uproszony by w sprawie nieobecności ze

Niestety! grzyby przysypały sławę ojców!

To też pusto na niwie wieszczego słowa.

Pobłażania ziomkowie! Kapłan po raz pierw.

Сынном, а з сѣча напелмонего до дѣла. Мѣ

Wia łomością o nadmienionem już a nieporó-

Potrzeba pieniędzy atoli jest tak wielka, że

Jako ranę zadaną Polsce, lub operację bolesną

1520 PAVANESCH, PAVANESCH, AND KATZ

Muszę tu umieścić uwagę, że rozkaz ministra

Azjatycki teatr wojny

Doniosłość taktyczną bitwy na Aladżydaghu

Gazeta *Kaukaz* donosi, że powstanie w Da-

Mieszkańców zdobytych aulów Moskale prze-

Gdyby to można przenieść się myślą w

sposobu myślenia, iż dzisiaj nikt nie dziwi się temu co się stało, ale raczej oburza nas to, iż stało się tak mało.

A jednak stało się przecież bardzo wiele. Nie będziemy opisywali sytuacji armii moskiewskiej nad Jantrą, pod Piewną i w Szpice. Czelnicy nasi utrzymywani ciągle *au courant* w wypadkach, wiedzą dobrze jak rzeczy stoją na tych dwóch bokach i na szczytach trójkątowej pozycji Moskali. Nie będziemy także przypominali zwycięstw tureckich. Krawae dni Piewny, Eski-Sagry, Kisilaru, Hajderkieju i Kacelewa tkwią jeszcze zbyt świeżo w pamięci, aby trzeba było je przypominać. Popatrzmy raczej na bilans w ludziach i w pieniądzu, tych dwóch głównych czynników, z jakimi się wojny prowadzi. Owoż według wykazów moskiewskich, według sprawozdań urzędowego moskiewskiego dziennika, *Dniwnika Narodnoj Pomoszczi*, wydawanego przez główną kwaterę, straty w zabitych i rannych wynoszą już przeszło 60.000. Posadzać o prawdomówność Moskali nie można, bo pomijając już wszystkie inne względy, byłoby nawet z ich strony niedorzecznością, gdyby w dzienniku, czytany przez armię, podając straty rzeczywiście, sami dobrowolnie osłabiali ducha żołnierzy. Główna kwatera obcina o ile może raporty komendantów wojsk, żeby dodawać otuchy żołnierzom. Komendanci zaś fałszują swe wykazy, żeby z jednej strony przedstawiać się w lepszym świetle wobec głównej kwatery, z drugiej zaś żeby ciągnąć zyski z racji żywności, przeznaczonych dla żołnierzy dawno już poległych. Tym sposobem straty dwukrotnie są zmniejszane, a ogłaszany wykaz zamieszcza tylko to, czego już absolutnie zataić nie można. Uwzględniając więc te okoliczności, nie posiadamy nigdzie o przesadzie, gdy w wykazach urzędowych będziemy widzieli tylko 50% strat rzeczywistych.

Przejdźmy do finansów. Moskwa jak wiadomo ma dzisiaj blisko miliard rubli papierowych w obiegu. W dzień rozpoczęcia wojny ruble te stały po 1 zł. 50 c. Dzisiaj stoją po 1 zł. 13 c. Wiele przez te półtora straciły one blisko trzecią część swej wartości w odniesieniu do naszych papierów. Ten sam stosunek jest w odniesieniu do złota i srebra. Przed wojną polimerjał kosztował 6 rubli 15 kopiejek, a dzisiaj loco Petersburga kosztuje 8 rubli 50 kopiejek. Zatem przeszło o 300 milionów zł. straciła Moskwa na spadku waluty. Oprócz tego na wojnę wydała dwie pożyczki stumilionowe i 240 milionów papierowych rubli. Dodajmy do tego przeszło 100 milionów wynoszące koszty mobilizacji, a otrzymamy w rezultacie, że wojna kosztuje Moskwę do dzisiaj blisko miliard guldenów.

Wiele póżrozny bilans Moskwy przedstawia się tak: za to że nauczyła Europę należeć się do siebie oceniać, zapłaciła Moskwa 120.000 ludzi i miliard złotych reńskich!

A jak jest bilans Turcji? Zamiast gubić się w wnioskach i domysłach, i przystać do hipotetycznych cyfr, posłuchajmy co mówi o Turcji człowiek kompetentny, który od dawna bawi w Konstantynopolu i na miejscu śledzi za rozwojem, potęgowaniem się i krzepieniem tego dziwnego mocarstwa, które w chwili gdy o niem sądzono, że umiera, odrodziło się jak Feniks ze swoich popiołów.

„Im dłużej trwa wojna, pisze ten badacz, tem silniejszą staje się armia turecka, tem większe i pożyteczniejsze środki obrony wydobywa z siebie Turcja. Twierdzenie to, które w odniesieniu do innych krajów byłoby czystym paradyksem, jest w Turcji rzetelną prawdą, i opiera się na charakterze muzułmanów. W roku 1875 Turcja zaledwo mogła dać radę powstaniu w Bośni i Hercegowinie, dzisiaj zaś sama Turcja, rozpedziwszy zeszłego roku moskiewsko-serbskie bataliony, stoi wobec licznych band bułgarskich, i potężnych armij moskiewskiej i rumuńskiej, a zamiast żeby była osłabiona, zamiast dogorywać pod naciskiem północnego kolosa, posiada dzisiaj daleko potężniejszą armię, aniżeli na początku wojny. Dziwne zjawisko, nieprawdą? Aby je zrozumieć, trzeba dobrze poznać ducha muzułmanów.

„Turk rodzi się żołnierzem, i to żołnierzem proroka; jego jedynym na tym świecie ideałem jest walka za religię, za padyszacha i za ojczyznę. W chwili gdy się na świętą udaje wojnę, ma tylko jeden cel przed sobą: zwyciężyć wroga, wszystko zresztą traci dla niego wartość, przestaje istnieć, rodzina, dzieci, żona itd. Ideał jaki mu przyswieca daje mu siłę do znoszenia największych cierpień i poświęceń z odwagą i radością. Śmierć na polu bitwy uważa za największy triumf. Dlatego też takie mnóstwo ochotników spieszy do szeregów. Dlatego też niezmienne, że w końcu wyczerpią się wojskowe zasoby Turcji, jest złudzeniem, owszem im dłużej wojna trwać będzie, tem liczniejszą będzie turecka armia, i tem znakomitsze będą środki obrony tego o swój byt walczącego narodu.

„Wspomniatem, że śmierć na polu bitwy jest tryumfem dla Turka; a na dowód tego przytaczam następujący wypadek: Kilku służących pałacem Dolmabahadze wystąpiło temi dniami do armii jako ochotnicy. Przed wyjazdem poszli na pożegnalną audjencję do pierwszego sekretarza sułtana, Saidza baszy. Po uprzejmym przyjęciu rzekł do nich sekretarz sułtański: „Oby wam Allah dał meczeską śmierć na polu bitwy!“ Młodzi wojownicy z niewypowiedzianą radością przyjęli to życzenie, z nieopisanym szaleństwem, jak ludzie, którym bodaj czy nawet nie więcej o to idzie, żeby z tryumfem umrzeć i przenieść się do raju hurysk, niż nawet żyć z tryumfem.“

Z takimi ludźmi materialnych bilansów ułożyć nie można. Byłoby to świętokradztwem. Idei sumować matematycznie nie można; tak się sumuje tylko maszyny do strzelania.

Zeromachy i wyborców miasta Lwowa.

Julian Czerkowski mówi dalej:

Proszę panów! nie tylko że się odznaczała chwila rozpoczęcia wojny wschodniej brakiem aliansów dla nas odpowiednich, ale oprócz aliansu niemiecko-moskiewskiego nie było żadnego innego. Anglia zupełnie izolowana, tak samo i Francja. Mając naprzeciwko siebie alians dwóch potężnych państw Niemiec i Moskwy, zachodziło pytanie, co wobec tego aliansu i wobec zamierzonej wojny wschodniej ma począć Austria? mia-nowicie gdy ma jeszcze trzeciego sąsiada dobrego na południu, który także nie jest od tego, aby kosztować Austrii się powiększyć. Bez aliansu, bez finansów należących uregulowanych, bez wojska należycie uformowanego co miała Austria w tem trudnym położeniu, wobec którego się znalazła, począć t. j. wobec już uchwalonej i mającej być przedsięwziętą wojny, co miała Austria począć? Ktokolwiek i kogobykolwiek zrobiono ministrem spraw zewnętrznych austriackich, musiałby koniecznie odpowiedzieć na te pytania — a to tembardziej, że w Berlinie nie żartują.

Otóż wybór był między dwoma rzeczami: albo potrzeba było stanąć ostro przeciw aliansowi a więc odważyć się na wojnę w najniekorzystniejszych warunkach i bez wszelkich aliansów, albo potrzeba było po prostu zawrzeć przymierze czyli jak to Tisza swoim Węgrom wynurzył, że to nie jest przymierze, ale ugoda. Co się stało, co austriacka polityka wybrała, to zdaje mi się nikomu dziś nie tajemne — wybrała trójcesarskie przymierze. Gdyby przed narodem Austrii wtenczas było stanęło to pytanie, czy wojnę czy taką formę wyjścia z tej trudności, o jakiej wspominałem t. j. trójcesarskie przymierze wybrać, to wielka wątpliwość, czy zająwszy niebezpieczeństwu w oczy większość ludności nie byłaby tego samego środka wybrała (sykanie).

Proszę panów — te same twierdzenia wyraził Tisza w sejmie węgierskim i czemuż ten buczny i taki sierzdysty sejm na to pytanie odpowiedział? — Elien Tisza, a więc uznał sejm ten sposób widzenia.

Tisza dał w odpowiedzi na interpelację w sejmie węgierskim następujący wybór: Cobyście chcieli: wojnę, zniszczenie kraju na trzy pokolenia, klęski, które każda wojna za sobą prowadzi, rezultat niepewny, czyli chcecie postępowania takiego, jakimś do dziś zachowali t. j. pokój? Jak się wszyscy zastanowili, większość odpowiedziała: wolimy to co się stało.

Dla mnie ten fakt był bardzo wiele mówiący i musiał mię wyleczyć z iluzji, do której mógłbym przedtem być skłonny.

Panowie! W piśmie do mnie wystosowanem raczyliście zarzucić Austrii politykę przychylną neutralności. Mnie się zdaje, że panowie ci pozostali nieco za wypadkami — bo z odpowiedzi danej w obu parlamentach dziś już wynika przekonanie, że jest coś więcej, jak polityka przychylna neutralności, że jest formalne trójcesarskie przymierze, że mamy z cenzurą gorszym do czynienia, aniżeli z tem, co panowie suponują.

Popatrzmy panowie, do jakich rezultatów doprowadziła ta właśnie polityka austriacka. Potrzeba przyznać, że z samego początku mało może było u nas w kraju ludzi, którzy rezultat tak korzystny jak jest właśnie dziś, przewidywali. Bo czyż to nie jest jakby z nieba spadła gratyska, że ten panslawizm, z którym my od tylu lat tutaj wojujemy, którego używano jako argumentu, aby n m czestokroć dla siebie usposobić tak zwaną Europę a specjalnie i Austrię, że ten panslawizm został rozbity? Dziś w Austrii narody bardziej w tę ideę wierzące zaczynają odstępywać a sami Moskale wyrzucają go przez okno tak jak w żurnalech bardzo wpływowych (jak *Birżewija* *Wiedomości*), które odrzuciły się panslawizmu, więc rzecz tak pożądana, rzecz z którą panowie delegacji jowować kazeć — ta rzecz skutkiem tej polityki austriackiej (wesolość), a raczej w dalszym ciągu tej polityki Austrii została zwycięzona. Prawda, że przyczyniło się do tego mnóstwo wojska tureckiego (wesolość), prawda, że przyczyniło się do tego szczęście dowódców, chociaż rzecz nie jest pewna, ale tu Panowie idzie o rezultat. Wszystko to stało się bez naruszenia jednego człowieka, i jednego grosza austriackiego. Czyż jest lepsza polityka na świecie, jak dla siebie osiągnąć pomyślne cele cudzym kosztem? (wesolość). Wykazują to najświetniejsze powodzenia najpierwszych mężów stanu. Panowie! Skutkiem tych zajęć stało się jeszcze coś więcej, co ze stanowiska austriackiego jeszcze zasługujące na uznanie i pociechę. Oto panowie znaczenie Austrii, potęga jej, w skutek wojny orientalnej wzrosła niesłychanie. Kiedy przedtem Austria dwóch potężnych wrogów musiała się obawiać, dziś gdy jest jeden zwycięzcy, Austria stała się czynnikiem europejskim — z nią można zawierać sojusze, słowem jeżeli jakiś alians jest pożądanym, naturalnie dla nas przychylnym, to stało się od tej chwili możliwym, kiedy Austria przez porażkę Moskwy stała się integralnie decydującym państwem w Europie. Jakie zaniepokojenie z tego powodu powstało w Berlinie, to wszystko widzieć z powodzenia Crispiego, z konszachców z Włochami, bo dla tego dyspozytora, który w Barlinie przesładowuje, jest troszeczkę inkomodującym to, co się stało, a to wszystko co się stało daje rezultat taki: zwycięstwo panslawizmu, które podnosi potęgę Austrii, i to wszystko bez najmniejszego kosztu.

Nie wiem czyby kto z panów lepszą politykę mógł wynaleść. (Wesolość.) Moi panowie! Potrzeba zdaje mi się troszkę trzymać z ludem, ja się zawsze do niego przychyliam i zawsze mu ucha nadstawiam; fantazja jest bardzo piękna, ale brzmii mi ciągle w uszach: „od głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“

Czy jest kto, kto by wojny sobie życzył, czy większość ludu albo kraju wojny sobie życzy? (Liczne głosy: my wojny sobie nie życzymy.) Jednak gdy zajdzie konieczność, to i tego się nie lekają, tego się imać potrafią.

Austria że nie wybrała na początku zawiązań wschodnich wojny, ale wybrała formę inną, która ją doprowadziła do stanowiska nieskończone nie potężniejszego, o jakim tylko marzyć można było, która umożliwiła wzięcie udziału przy rozstrzygnięciu kwestji chociażby Niemcom. Austria skutkiem tego zachowania się nie nie straciła. Być może, że jest to więcej wynikiem przypadku, aniżeli rozumu (wesolość), ale ostateczny rachunek pokazuje taki rezultat. Ja nie wiem z jakiego powodu panowie z tego rezultatu mogliby być niezadowoleni.

(Głosy: Prosimy o odpowiedź na interpelację.) Proszę pozwolić, z tego wyciągnę wnioski, bo polityczne komplikacje nie są tak pojedyncze. Proszę panów! Wobec tego rezultatu drobne rzeczy albo drobniejsze jak np. dyplomatyczne manewry w Konstantynopolu, albo konsultów rozmaitych, np. tak zwana przychylna neutralność, konfiskowania albo niekonfiskowania kontrabandy wojennej a nawet te szumne a w końcu jawne czardasze parlamentarne, które się w Peszcie odbywały (sykanie) — głosy: jakież opozycję węgierską tak hańbić) wobec tego rezultatu spadają do wagi podrzędnych. W piśmie do mnie wystosowanem wyrażono, że polityka taka Austrii jak dotąd nie zgadza się z interesem narodu polskiego; rzecz tę potrzeba zbadać zdaje mi się koniecznie trzeba i troszkę głębiej czy *status quo ante bellum* był dla nas dogodny i czy już nam nie więcej życzyć nie wypadało? Turcja wprawdzie była przed wojną caka i nieknięta, ale nas panowie gnieśli i hańbili tak jak jak i dziś hańbią i gnieją, bez wytchnienia i to tak dobrze Moskwa jak i już nietylko rząd ale i nadór drugi, naród połączny i oświecony t. j. Niemcy.

Zawsze instynkt narodów pobitych zwracał się z nadzieją do przeobrażeń, które wiślały w powietrzu zawsze swoje nadzieje opierały na wojnie. Czyż mogło być inaczej? Wiele proszę panów, czy interes Polski wymagał zaangażowania wojny wschodniej czyli przeciwnie potrzebował jej?

Zdaje mi się, przynajmniej dotąd ci, z którymi mówię, wszyscy się zgadzają, że nam wojny wschodniej potrzeba.

Jak się wobec tego wyjąją te żądania wszystkie, które wkładały na delegację obowiązek, aby ona w swoim wystąpieniu doprowadziła do tej wojny, do tego kataklizmu, przeskocząca? (Sykanie).

My panowie chociaż nie wolni obaw wyglądaliśmy wojny — zastanawialiśmy się co mamy na ten wypadek czynić. Przyszłość stawia, oczywiście że nie! Porachowawszy się dobrze byliśmy na to nawet chwilowo za słabi, równie jak i Austria. Ale gdybyśmy nawet byli mogli przeskoczyć, to zrobić tego nie należało, bo to byłoby wręcz przeciwnem naszym życzeniem. Wszak do rozbicia polityki tureckiej nie mamy obowiązku. Jeżeli przed stu laty dla tego rozebrano naszą ojczyznę, aby ocalić Turcję, to nie wynika ztąd, aby to samo zdarzenie miało się powtórzyć, t. j. by ocalono Turcję, pozostawiając *status quo* co się tyczy nas. Myślę, że gdybyśmy nawet z pocziwem Turkiem o tej rzeczy mówili, to pewnie on sam nie pochwalaby tego, a byśmy chęć ocalić Turcję poświęcili samych siebie t. j. pozostali w tem *status quo*.

Dlatego spekulacja na wojnę wschodnią jest zupełnie usprawiedliwioną. Nie należało nam przeskakać takłowi sprawy wschodniej, należało czekać aż zajdą fakta decydujące, które mogły dla nas teren przygotować, nie należało strzelać przed czasem na wiatr, a to tembardziej, że były i są inne ważne względy, których z oka spuścić nie można. Bo jeśli godność, wiuna nie szczęściom, przez które naród przechodzi, zabrania kroków, pozorem tylko doniosłości ludzkiej, jeśli zabrania tego prosty rozsądek, to z drugiej strony, stuletnie smutne doświadczenia zniewalają każdego do silnego postanowienia, aby nie bacząc ofiarami ciężkiemu narodowi nie załatwiać tylko chwilowych interesów.

Dla tego wielu było zdania, że dopóki Moskwa nie zabierze w wojnę tak, aż się cofnąć nie będzie mogła, i nie zmieni się przez to ogólna sytuacja, należało nam czysto obserwacyjnie stać stanowisko. — Nie należało nam dla sentymentalności, dla sympatii tureckiej, zresztą bardzo godziwej, tracić trzeźwość sądu i zachowania się w sprawach, na które ostatecznie wpływu jako tako doniosłego wyrzucić nie byłibyśmy w stanie. Przejawianiem życzeń i uczuć naszych, zresztą nikomu i tak nie tajnych, nie rozbiłobyśmy trójcesarskiego przymierza; ani nie usunęlibyśmy zarzewia wojny, ale moglibyśmy wywołać fakta dla narodu naszego nie bardzo korzystne — a nawet w grze politycznej dla nas bardzo wielkiej doniosłości. Jako przykład przytoczę zajęcie w parlamencie angielskim. Tam wywleczono sprawę, o której dawniej chociaż wiedzieliśmy, to nikt przecież takowej nie wyprowadzał na jaw, t. j. sprawę tak dla nas bolesną i burzącą: gwałtów popełnionych na uniatach w Chelmskim. Zrazu się cieszono, ja sam kiedy relację telegraficzną odczytałem, byłem pod wrażeniem bardzo przyjemnym, ale kiedy całą sprawę w parlamencie przeprowadzono, i o całym przebiegu przeczytałem, musiałem posmutnieć. Bo wiecie na co wydobyto tę sprawę? — oto na to tylko, ażeby się nas *optima forma* zaprzęć. Oświadczenie gabinetu angielskiego zupełnie kategoryczne, rozumiałem tak: Chociaż ty Moskwie u siebie takie katorgi wyprawiasz, chociaż zgwałcaasz prawa ludzkości, to my się nieśmiesz w to nie chcemy, — i wyprowadzono ten wniosek, że Moskwa nie ma prawa mieszać się w sprawy Turcji. — To znaczy naszymi łzami, naszą boleścią robić swoje interesy.

Takiego zaparcia się nas musieliśmy się obawiać i gdzieindziej, i takie fakta niebezpiecznie wywoływać nie mogło być zadaniem delegacji.

Dwa lata trwa wojna i potwra jeszcze dłużej, bo się i ci w nią wmieszają, którzy dotychczas tego nie uczynili. Chwili stosownej, gdzieby wystąpienie polityczne dla nas było koniecznością nie tylko zachęcającą dla demonstracji nie nie znaczącą — takiej chwili przewidzieć nie można. Chwila taka nadzieja, a wtenczas użytkować ją, będzie niezawodnie tych, do których to należy, zadaniem.

Nie zawadzi tu zapytać się, jaki skutek miała ta masa interpelacji, które w sprawie wschodniej sprodowano w Londynie, Berlinie, w Wiedniu i Peszcie. Pominąć należy niektóre prawdziwie konieczne przytem zajęcia, a trudno się nie zasmuć z powodu bezskuteczności tego rodzaju kroków. Wartość zastanowić się nad tem wielce dwuznacznym zachowaniem się większości niemieckiej w parlamencie austriackim. Sam honor partji rządzącej, jako większości, nakazywałby im zabierać głos w tej ważnej kwestji — a oni milczą! Czyż to ma być symplem ich przychylnego dla nas usposobienia? W ogóle z punktu widzenia tych, którzy chcą wstąpienia delegacji, razby im przydała się neutralność Austrii, a drugi raz jej nieneutralność. Ale co? kiedy zachodziła ta drobna okoliczność, iż dobrzy sędziści Austrii mają nietylko armaty i bagnety, ale mają i argusowe oczy — i nie żartują... a wiele robi ten kto musi; i w każdym razie zaś jest wojna, która tylko drażni i wyzywa, ale ciouu zadać nie umie.

Teraz powiem jaki przebieg ta sprawa miała w kole samem, t. j. w delegacji polskiej. Cztery a właściwie pięć razy była kwestja wystąpienia w sprawie wschodniej przedmiotem obrad koła polskiego. Kiedy z początku znakomita mniejszość, bo tylko o kilka głosów, była jeszcze za wstąpieniem i zabranieniem głosu w sprawie wschodniej, to takowa jeszcze bardziej malała a w końcu zesłaliśmy do tego, że zostało się już tylko czterech posłów, którzy chcieli, aby w tej sprawie wystąpić, a i z tych czterech jeden tylko mógł podać powody, dla czego żyćzy sobie tego a trzech innych albo nie mogło, albo nie chciało. Dziwne to jest zjawisko: czterdziestu mężów dobrej wiary, dobrych patriotów, bo przecież niektórzy posiwili w służbie publicznej, po głębokim zastanowieniu, po wyczerpującej debacie, przechodzi do tego rezultatu, że nie należy głosu zabierać w tej sprawie. A zdaje mi się, że już wobec tego faktu należałoby występować trochę mniej kategorycznie, jak to czynią dzienniki, których instynkt publiczny nie szczególną mądrą, a znajomość spraw bieżących odznacza się wielką niedokładnością. Jak długi to czas jeden z dzienników tutejszych karmit zeszłego roku swoich czytelników temi wyobrażeniami, że Moskwa pragnie wycofać się ze sprawy wschodniej, że Austria jest zaambarasowana i i prosi się niemal Anglii! Tego zdania nie podzielalem, żywiłem to przekonanie, że jest to wojna ukartowana, i że Moskwa do niej dąży, a skutek okazał, że mój instynkt był lepszy. Owoż to doświadczenie nie zachęca nas, abyśmy na widzenia dzienników tak wielką zwracali uwagę.

Gdyby zebrać tych, którzy w kole byli za zabranieniem głosu, albo nawet i tych, którzy po kołem tego chcieli, i gdyby im przedstawić formę, w jakiej ma zabrać się głos w Radzie państwa, pokazałoby się, jak w kole iż na tę specjalną pewną formę pewnie by się nie zgodzono. Była chwila, że np. jeden dziennik, nieco osławiony u nas, t. j. *Czas* żądał także wystąpienia w Radzie państwa i robił z tego delegacji zarzut, które z wielkiem upodobaniem i pochop-

nością powtarzano — jako dowód przeciwko delegacji. Lecz cożyście panowie powiedzieli, *Czas* życzył sobie takiego wystąpienia w Radzie państwa, gdzieby wykazany był najściślejszy związek kwestji polskiej z kwestją katolicką. Owoż wtedy jednym zamachem wszyscy ci, którzy by na tę formę się nie zgodzili, zaraz by odpadli.

Koniec końców stała kwestja tak, czy drobnymi utarczkami t. z. podjazdówką w interpelacjach, jaka jest w Radzie państwa możliwa. Wprowadzać rzecz o której chodzi t. j. sprawę naszego narodu, lub też od razu takową wprowadzić. Pierwsze okazało się jako czeze, nie mało jako igraszka, drugie zaś uznali że jeszcze niejest na czasie.

Proszę panów, znowu zjawisko oryginalne i nieco dziwne. Po przeprowadzeniu debaty nad odpowiedzią ministra na interpelację w sprawie orientalnej, znaczna część tych posłów, którzy przed temi debatami byli za zabieraniem głosu w kwestji wschodniej, odstąpili od swego zdania, i formalnie oświadczyli, że cieszą się z tego żeśmy głosu nie zabierali. Okazała się bowiem całkowita niemoc parlamentu austriackiego, okazało się, że wartość tego terenu dla enuncjacji nam potrzebnych jest w wysokim stopniu wątpliwa. Warto by sobie przypomnieć jedną scenę, która przy sytuacji bardzo podobnej do dzisiejszej miała miejsce w parlamencie austriackim w r. 1863. Wtedy także po długim wahaniu się, po bardzo ożywionych debatach zgodzono się w kole polskiem, ażeby rzecz nam drogą wniesić w parlamencie ówczesnym. Mową dezygnowaną na to był p. Kazimierz Grocholski. Z wielką oględnością ułożył sobie koncept swej mowy, i prawie tylko w jednym miejscu był *passus*, który leciuchno wspominał o tem, czego nam potrzeba. Oprócz tego mowca mówił cicho, a może to miejsce jeszcze ciszej (wesolość). Słuchano go w parlamencie tak długo, dopóki nie przyszedł do tego miejsca, a gdy ten ustep wypowiedział, powstała burza, obruszyli się wszyscy, przerwano posiedzenie, poszli na ustep na całą godzinę, a po godzinie oświadczyła większość Niemców, że się zastrzegła przeciwko wszelkim możliwym skutkom takiego oświadczenia. Została jego mowa w ten sposób przerwana.

To przeczytałem panom na dowód, że zupełnie rzecz przedstawia się inaczej tutaj patrząc na nią, a zupełnie inaczej, gdy się pozna teren, na którym się ma operować.

Przysłaliśmy przeto do przekonania, że kwestja polska, jeżeli nie stanie na dobie moc faktów, może chwili, mocą potrzeby nieprzejartej w rozwoju politycznym, w cem i my się jako reprezentujemy, ciągle ważnym — gołosowniem oświadczeniami w cislitawskim parlamencie ani postawili ani zgwałnicować się nie da.

Nim przystąpię do drugiego działu mego przedstawienia, pozwolcie panowie jeszcze zastanowić się nad jednym zarzutem, zrobionym delegacji, a który zdaniem mojem, uważam za najważniejszy. Otóż zarzut ten jest, jakoby przez zachowanie milczenia w sprawie wschodniej miała delegacja sprzeniewierzyć się duchowi ostatniego adresu sejmowego, który dla delegacji powinien być dyrektywą. Ja osobście zawsze od dawien dawna kładłem wagę w akcji politycznej na to, co się dzieje w kraju, t. j. na sejm, i kiedykolwiek zdarzała się sposobność, wyrażałem to publicznie, a w kole polskiem w Wiedniu, w komisjach przy rozmaitych sposobnościach, nawet w prywatnem zetknięciu się z posłami, zawsze starałem się odwoływać do tego, co sejm uchwalił, i jeśli kiedy przypadkiem przy debatach o tem nie powiedziano, to również wnosiłem, aby się odwołało na sejm. Owoż ja z zasady stojąc przy tej myśli z prawdziwą radością dowiedziałem się, że ta zasada jest przyjęta obecnie przez wielu z tych, którzy nie zawsze ją pochwalali.

Kiedy w r. 1868 sejm uchwalił znaną rezolucję, miałem zaszczyt należeć do klubu rezolucjonistów i nagorliwiej tę uchwałę popierałem, ale ze zgroma musiałem doświadczyć, że ta uchwała, tak dla nas ważna, nie przez wszystkich tak była oceniana. Ja tę poprawę zdania, o której się obecnie przekonuję, t. j. trzymania się wszystkiego co sejm uchwalił, witam z całą radością.

Owoż co do tego projektu adresu sejmowego, który po 23 nader burzliwych posiedzeniach i w szeregu okolicznościach został uchwalony, nie wolno nam w delegacji nie chcieć wiedzieć o jego genezie i o jego znaczeniu. Co do treści tego adresu, o ile on dotyczy sprawy orientalnej, to jest wyrażone w nim życzenie nieco przedawnione; bo groźność panslawizmu dla Austrii i neutralność to są dwa punkta właściwie dotyczące sprawy wschodniej, zawarte w adresie. Z tych pierwszych, gdy panslawizm został pobity (głosy: oho!) i gdy Austria bać się przestała, to trudno już straszyć. Drugi zaś t. j. mniawienie w rząd, że on w swych oświadczeniach jest za neutralnością, byłby pomylnym, bo wiemy, że jest coś gorszego jak neutralność. Co do oświadczenia adresu w tym punkcie, że naród nasz nie zrzeka się odrębności narodowej, to sądzę, że nie o to idzie, ażeby to oświadczać, ale aby tego dokonać! Projekt adresu powiada o narodach słowiańskich, które nie chcą się zrzuć swojej narodowej odrębności.

Najskuteczniej działał ten projekt przez to, że został zakazany owozem, i straciłby na swej godności, gdyby go wlec przed szranki parlamentu wiedeńskiego. Oznacza on chwilę przebytu — a wkrótce już o coś więcej, o coś realniejszego wypadnie sięgnąć.

Postępowanie delegacji może być tylko wtedy w zgodzie z projektem adresu, jeżeli będzie jego konsekwencją. Z tego stanowiska zarzut, jakoby delegacja z wyrażeniem przez sejm żądaniem, była w sprzeczności pod względem istoty rzeczy, nie mogę uważać za usprawiedliwioną.

W ostatnim czasie wysłano do delegacji odeszłą opatrzoną 3.000 podpisami, zebraniem w rozmaitych okolicach kraju. Na tę odeszłą wypadało delegacji dać odpowiedź, i ja sam przedłożyłem projekt tej odpowiedzi. Nie został on całkowicie akceptowany, co mi osobście jest przykre. Jednak i taka odpowiedź, jaka doszła kraju przez dzienniki, jeśli się jej z szczerością przypatrzemy, nie przedstawia tych stron ujemnych, które jej zarzucają. Zarzucają jej, jakoby odejmowała nadzieję innego postępowania delegacji. Tego tam nie ma, ponieważ delegacja zająca stanowiska bardzo decydującego nigdy się nie zrzekała. Zawsze kwestja szła tylko o chwilę, o wybór stosownej chwili. Dotąd jej delegacja nie widziała, a jeśli ta chwila nadzieje, to wtedy oczywiście wystąpi.

Potem zrobiono delegacji zarzut, że w tej odpowiedzi swojej wynurzyła twierdzenie, iż według jej mniemania jest w zgodzie z większością wyborców w kraju. Pod tym względem można twierdzić przecząco i twierdząco, ale dowód na jedno i drugie twierdzenie dostarczyć nie jest łatwo, i raczej ma ten, kto lepszy dowód postawi.

Delegacja miała mową następującą.

Największa część członków delegacji są to ludzie nie po raz pierwszy wybrani, a zdaje mi się, że jeżeli kraj kogo tak trwałem zaufaniem obdarzał, to miał do tego powod. Przy ostatnich wyborach wybrano również tych samych, którzy są w delegacji, a czyż to jest danie wyrazu niezauważania? Co więcej, kiedy w sejmie postawiono kwestję adresową, a więc odezwania się w sprawie orientalnej, wiadomo że niektórzy wykonywali gwałtowne ataki na delegację o to, że ona milczała. Ten atak cenzurę się skończył? Oto sejm, w swojej większości złożony z zupełnie nowych posłów, wybrał do komisji adresowej samych członków delegacji. Wiele czyż sejm dał delegacji dowód niezauważania? Zatem okazuje się, że słusznem jest twierdzenie delegacji, iż jest w zgodzie z większością wyborców. Sposobu przekonania się, czy delegacja jest w zgodzie z większością wyborców, nie ma innego, jak tylko, ażeby wyborcy każdego ze swoich posłów wezwali do oświadczenia swego zdania, i dopiero wtedy można by ocenić, czy delegacja jest w zgodzie z większością wyborców czy nie, lecz jak długo to nie nastąpiło, to twierdzenie delegacji, że ona się czuje w zgodzie z większością wyborców, jest usprawiedliwione.

Jeszcze zrobiono delegacji zarzut, jakoby odmawiała wyborcom prawa kontrolowania swoich posłów. Wprawdzie powiedziano, że to się pod pewną osłoną zawiera w odpowiedzi delegacji. Jednak już ta okoliczność daje pewną wskazówkę, ale dowodu niema. Dowód byłby wtedy, gdyby większość posłów na wezwanie się nie stawiała, a ja nie znam ani jednego, który, gdyby wyborcy tego zażądał, przed nim by nie stanął. Zatem ten zarzut zdaje mi się być także nieusprawiedliwiony. Motywa zaś tenoru odpowiedzi, jaką dała delegacja, są jawne.

Jest tu prośbę panów dźwiwa procedura, oświłwie galicyjska, że jak skoro delegacja tylko została wybrana, rozpoczynają się ataki na nią. W żadnym innym kraju koronnym to się nie dzieje, dla czego u nas, i komu to było potrzebne, to o tem mogą być rozmaite zdania; cokolwiek bądź, jest to nieco niezmiłujące. Ataki te na delegację były wykonywane w sposób częstokroć delegacji ubliżający, i ja sam mam na to dowody. Otóż delegacja powinna być w swojej odpowiedzi z całą stanowczością przeciwko temu wystąpić, ponieważ kot sumiennie postępuje, ten musi swoje postępowanie bronić, bo biada by było, gdyby na nim mógł ciężyć zarzut, że obrona chce pokryć niesumienność.

Każdy posel jest obowiązany bronić także swoich wyborców, atak niesprawiedliwy na niego wykonany dotyka także wyborców.

Czytałem — i to z bolem wynurzyć muszę, w jednym publicznem piśmie inwektywę przeciwko najstarszemu członkowi delegacji, który od lat 30 służy wiernie krajowi, który stał na rusztowaniu, a który aż do ostatniego miesiąca nie opuścił ani jednego posiedzenia, który jest może najpierwszą powagą w Izbie austriackiej, który nieszczęśliwie przesładowany nie pokazał na sobie żadnej zmyzy; tego człowieka tak poniewierać i to we wspólnym artykule dziennika, to niko-nastroić nie może ani słodko ani gęrozo. (Okłaski.)

W odpowiedzi delegacji jest tłumaczenie i przestroga zarazem. Ta przestroga nie mało u-bodła. Ale czy delegacja widząc groźbę położenia nie miała jej robić, choćby narażając się na jakieś z tego powodu nieprzyjemności, z całą twarzością? Zatem ja nie zdrożnego ani nie ubliżającego w tej odpowiedzi delgacji znaleźć nie mogę.

Co do osobistego udziału mego w delegacji odnośnie do sprawy wschodniej — po dwakroć byłam za zabieraniem głosu, ze względu nie na skuteczność tego zewnętrzną, lecz tylko i przeważnie z powodu skuteczności takiego postępowania na sam kraj. Jak lew na kolumnie św. Marka w Wenecji ma jedno oko zwrócone na świat zewnętrzny, na morze, a drugim spogląda na miasto, co się tam dzieje — tak i mnie zdawało się koniecznem zwracać uwagę nie tylko na ogólną sytuację europejską, ale także, i to daleko większą uwagę zwracać na kraj. I widzę co się tam dzieje. Szturm tej kampanii anty-delegacyjnej, która się na galicyjskim terenie wyrobiła, miał ten skutek, że nabrałmy przekonania, iż należało nam w sprawie wschodniej zabrać głos. Jednak to przyznać muszę, że po o-nej debacie, która się nad odpowiedzią ministerstwa na interpelację rozwinęła (dr. Goldmann: kiedy?) zeszłego roku, moja intencja do zabierania głosu upadła. Ażeby jednak odpowiedzieć tym moim wyborcom, którzy się napierali zabierania głosu, zadałem sobie pewny przymus. Powiedziałem sobie tak: broń, postaw w kole wniosek samoistny, ażeby zabrać głos z powodu sprawy orientalnej, bronić takimi argumentami, jakie tylko znaleźć potrafisz. Rzeczywiście taki wniosek postawiłem i broniłem go argumentami, na jakie mnie stać było, — i broniłem go szczerze. Przyznać jednak muszę, że argumentów realnych nie znalazłem wiele — a czerpałem z przeważnie z sfery uczuć i sympatii, jakie nas wszystkich przenikały.

Skutek tego mego postępowania był taki, że się koło nie dało przekonać, że znowu zapadła uchwała bardzo liczną większością głosów, ażeby z tej okazji teraz jeszcze nie zabierać głosu. Jaki był wpływ takiego zajścia na mnie, to panowie sami osądźcie; zarzutu z tego robić mi nie możecie.

Sprawa zabierania głosu była poruszona jeszcze po raz drugi, i to w najświeższej dobie. Na początku tego roku wnioś był j. p. Skrzyński. Rzecz dziwna, że p. Skrzyński, który był dotąd najprzeciwiejszym zabieraniu głosu z okazji sprawy orientalnej i najnatarczywiej tego bronił, raptem zmienił przekonanie i zażądał, ażeby zabrać głos w Radzie państwa.

Kiedysy się go pytał, jakie ma powody, nie chciał ich wyjawić, mówiąc, że nie ma nad tem co debatować. Takie powiedzenie oczywiście nie mogło nikogo do przyjęcia jego wniosku zachęcić. Projekt jego interpelacji mówił o traktacie paryskim z r. 1866, którego znaczna część jak powiedział Beust upadła według prawa narodów dlatego, że ja wojna zniszcza. Jak te traktaty mogły być pretekstem do wystąpienia dla nas i mieć spólnie z tem, czego nam potrzeba, t. j. ze sprawą naszego narodu, to tego rzeczywiście pojąć nie można. To mógł pojąć p. Skrzyński, ale oprócz niego z nas w kole nikt.

Gdy więc ten wniosek jego upadł, wysadzo-no komisję, która miała wypracować inny projekt wystąpienia. Komisja ta sprodnowała trzy rozmaite sposoby. Wtenczas przy debacie nad niemi poleałem wszystkie myśli, jakie zebrałem w dziennikach, z prywatnych rozmów i posłuchów, a któreby mogły posłużyć za argumenta do wystąpienia w Radzie państwa. Starałem się je zbadać, t. j. zrobić analizę wątku i materji, jakie w ogóle mogły się ścigać do tego wystąpienia. Analiza ta wykazała dla mnie przynajmniej, że niema ani jednego punktu, któryby dostarczył dobrego i dogodnego materiału do wystąpienia w Radzie państwa.

Kiedysy się go pytał, jakie ma powody, nie chciał ich wyjawić, mówiąc, że nie ma nad tem co debatować. Takie powiedzenie oczywiście nie mogło nikogo do przyjęcia jego wniosku zachęcić. Projekt jego interpelacji mówił o traktacie paryskim z r. 1866, którego znaczna część jak powiedział Beust upadła według prawa narodów dlatego, że ja wojna zniszcza. Jak te traktaty mogły być pretekstem do wystąpienia dla nas i mieć spólnie z tem, czego nam potrzeba, t. j. ze sprawą naszego narodu, to tego rzeczywiście pojąć nie można. To mógł pojąć p. Skrzyński, ale oprócz niego z nas w kole nikt.

Gdy więc ten wniosek jego upadł, wysadzo-no komisję, która miała wypracować inny projekt wystąpienia. Komisja ta sprodnowała trzy rozmaite sposoby. Wtenczas przy debacie nad niemi poleałem wszystkie myśli, jakie zebrałem w dziennikach, z prywatnych rozmów i posłuchów, a któreby mogły posłużyć za argumenta do wystąpienia w Radzie państwa. Starałem się je zbadać, t. j. zrobić analizę wątku i materji, jakie w ogóle mogły się ścigać do tego wystąpienia. Analiza ta wykazała dla mnie przynajmniej, że niema ani jednego punktu, któryby dostarczył dobrego i dogodnego materiału do wystąpienia w Radzie państwa.

Kiedysy się go pytał, jakie ma powody, nie chciał ich wyjawić, mówiąc, że nie ma nad tem co debatować. Takie powiedzenie oczywiście nie mogło nikogo do przyjęcia jego wniosku zachęcić. Projekt jego interpelacji mówił o traktacie paryskim z r. 1866, którego znaczna część jak powiedział Beust upadła według prawa narodów dlatego, że ja wojna zniszcza. Jak te traktaty mogły być pretekstem do wystąpienia dla nas i mieć spólnie z tem, czego nam potrzeba, t. j. ze sprawą naszego narodu, to tego rzeczywiście pojąć nie można. To mógł pojąć p. Skrzyński, ale oprócz niego z nas w kole nikt.

Gdy więc ten wniosek jego upadł, wysadzo-no komisję, która

Z tego powodu, a nadto z powodu oczeki-
wania zająć na Wschodzie, które mogą zmienić
sytuację, stanąłem przeciwko zabieraniu głosu,
i tak wolałem, i to panom tutaj szczerze o-
świadczam, że było tylko czterech posłów, któ-
rzy się z moim zdaniem nie zgadzali.

Odnosnie do mojej obrony wypowiadam się
jeszcze z jednego. Przed kilku dniami, zostałem
przez kilku bardzo szanownych wyborców we-
zwany, abym złożył mandat do Rady państwa,
jak to uczynił przeznaczone p. Smolka. Oświadcz-
łem tym panom, że zanim nie będą dopełnione
 pewne warunki, które uważam za niezbędne,
na proste ich wezwanie mandat złożyć nie mogę;
powiedziałem tym panom, że muszę poprosić nie-
zależnie moich wyborców, że jeśli wyborcy wypo-
wiedzą, iż chcą sobie złożyć mandat złożyć,
wówczas złożyć go jest moim obowiązkiem.
Dawano mi do zrozumienia, iż takim postępo-
waniem, jakiego odmieniam, żądają tj. uprzedza-
jącem złożeniem mandat, uniknę pewnych nie-
przyjemności. Ja panowie w tych rzeczach nie
zwykłym miarę sprawę nieprzyjemnością,
która mnie spotkać może. Rozumieć o co idzie,
i o co wieniasz sło: sło o to, aby wyko-
nać atak na delegację. Szan. p. Smolka mógł
złożyć mandat, bo przybył na przeddzień i dał
słowo, że złoży go przed czy później, lecz gdy-
bym ja był złożył mandat na proste insynuacje,
aby uniknąć przy tej sposobności niemilego
zajścia, co by było powiedzieli? Tego więc uczy-
nić nie mogłem, bo ja przez mostek miodem po-
smarowany na drugą stronę wąwozu salwować
się nie myślę (brawo).

Żądam od panów, abyście zdanie swoje ob-
jawili, i pod tym względem postawię zupełnie
odrębny wniosek. Wnieniem tak postąpił dla
kolegów moich w Radzie państwa, dla których
zawsze całą duszą chciałem być dobrym i wier-
nym towarzyszem. Wnieniem tak postąpił dla
sprawy, przed którą pojedynczy ludzie, posłowie
i wyborcy stają się maluczkimi, wnieniem tak
uczyniłem i przez wzgląd na tę meką odwagę,
którą też sponuje i u tych, którzy jej odmien-
ją, żądam: nie lekkać się żadnej nieprzyjemności, je-
żeli tego sprawa publiczna wymaga. (Brawa i
oklaski). Jeżeli zatem panowie w sumieniach
właszych widziecie, że zachodzi ze względu na
dobro publiczne konieczność, albo korzyść, aże-
bym złożył mandat, racieście to wyrazić, a postę-
pię tak, jak uchwalcie.

Wspomniałem panom tutaj, że ja bardzo
blisko stoję mego ludu, że mam ucho przyłożone
do tętna jego serca, że ta reszka starych za-
bytków, która jeszcze nie popstała w nim zosta-
ła, jest dla mnie świętą relikwią. Lud w spra-
wie wojny ma ogromnie rozumny sposób zapa-
trywania się.

Jest powieść pewna u ludu w Karpatach,
że w Krapaku leży król senny, a na szczytach
też góry strażę stoją. Od czasu do czasu król
powstaje i pyta strażnika, czy pora już, czy
czas? a strażnik uważnie patrzy na Krakow-
czy i wygląda, ażali kościół marjański nie jest
złama pokryty, i raz po raz oznajmia królowi:
nie pora jeszcze, jeszcze nie czas. Darujcie, że
według mego wewnętrznego przekonania, jak
ten strażnik na Krapaku powiedział: „nie pora
jeszcze, jeszcze nie czas! (Okłaski i
sykania.) (C. d. n.)

Królowa miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. października.

Pomnik dla J. N. Kamińskiego, którym za-
jął się komitet, utworzony r. z. pod przewodni-
ctwem p. Witłasi Smocheńskiego jest już gotowy.
Z powodu przypadającej dnia 27. bm. (w sobotę)
rocznicy stuletniej J. N. Kamińskiego, odsłonię-
cie jego zostało odłożone. Rocznicą ta będzie obcho-
dzone uroczystości. W sobotę wieczorem, jak już
donosiliśmy wczoraj, odbędzie się przedstawienie dla
uroczystości dnia tego w teatrze, a na drugi dzień
(28. bm. w niedzielę) o godzinie 11 z rana po-
mnik zostanie poświęcony i odkryty. Mowa odpo-
wiednia uroczystości zakończy obchód.

Sędziowski (Pożar). Dnia 22. b. m., gdy
wiecher przeraźliwie buchał nad miastem, zos-
tał nagle przerażony, okropnym krzykiem „pali
się“. Strwożeni podzieli w jedną stronę, zga-
dać było buchające płomienie, by nieś ratunek
niebezpiecznym. Trwoga jednak nasza zmniejszyła
się, gdy za przybyciem ujrzyliśmy już naszą straż
ogniową pracującą prawie po bohaterów nad zlo-
kalizowaniem ognia. Straż ochotnicza ogniowa
dokazywała prawie cudów, jeden tylko budynek
zgorzał, sąsiednie domy stykające się z płonącym
zostały oszczędzone. Straż naszej ogniowej należy
się zawdzięczyć zlokalizowanie ognia, i ocalenie
mieszkańców od niebezpieczeństwa. W godzinę później
wybuchł znowu ogień w innej ulicy, lecz natych-
miast przytłumiony został.

Kolbuszowa 24. października. Przy wy-
borach posła do Rady państwa w miejsce hr. Lu-
dwiaka Włodzimierza, z okręgu wyborczego Rzeszów-
Kolbuszowa, otrzymał na 412 wyborców 271 gło-
sów Zdzisław hr. Tyszkiewicz, poseł na sejm kra-
jowy i prezes Rady powiatowej w Kolbuszowie.

Kraków 24. października. Komisja sani-
tarzna odbyła d. 23. bm. pod przewodnictwem dr.
Warschauera nadzwyczajne posiedzenie, z powodu
szerzenia się odry pomiędzy młodzieżą szkolną.
O ile wnosić można z wykazów tygodniowych

śmiertelności, odra dotychczas okazuje przebieg ł-
godny i nie nagli do użycia energiczniejszych środ-
ków przeciw dalszemu zarażeniu się w szkołach.
Uchwalono przedyskutować, aby magistrat wez-
wał jeszcze raz lekarzy praktykujących do nudy-
szenia zawiadomień o pojawieniu się każdej choroby
zarazliwej pod zagrożeniem ustanowionej kary.

W czynie akademickiej urządzony będzie d.
26. bm. wieczorek literacko-muzyczny, na urocz-
nieniu wyślanego profesora uniwersytetu dr. Józefa
Majera.

Wydział Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy
noboim uczniom szkół ludowych krakowskich, odbył
d. 19. bm. posiedzenie. Część funduszy pochodzą-
ca z darów członków dobrodziejów, przeznaczona
została już dawniej na kapitał żelazny, reszta zaś
na zakupienie odzieży, ubuwia, a po części i księ-
zek dla dzieci.

Warszawa 23. października. W tym roku
Warszawa nie będzie miała sezonowej opery wio-
skiej. Z powodu trwania wojny rząd zerwał za-
warty już kontrakt z impresariem. — Organ gło-
wonego zarządu do spraw prasowych ogłasza, iż
p. Mikołajczycki Jabłonowskiemu, magistratowi nauk
fizycznych matematycznych, udzielono została jako
redaktorowi i wydawcy koncesja na czasopismo p. t.
„Inżynier cywilny, przemysłowy i rolniczy“.

Z Paryża donoszą o naszych artystach:
„Józefina Reszkówna uścieliła powrót swój do
wielkiej opery rolę Walentyny w „Hugenotach“
zapewniając jej stałe oklaski. Edward Reszka bas,
pozostał w składzie opery wiojskiej. Jan, przetr-
cił się podobno do partii... tenorowych. Opera Ko-
walskiego „Gilles de Bretagne“ przygotowana jest
pospiesznie w theatre lyrique“.

Złote myśli. W roku przyszłym przypada,
jak to już donosiliśmy, pięćdziesięciolecie jubileusz
literacki J. I. Kraszewskiego. Wielu wielbieli jego
talentu przygotowuje już dzieła i różne pamiątki
dla okazania czci i złożenia hołdu wdzięczności ze
swojej strony najznakomitszym z naszych pisarzy.
Pomiędzy innymi p. Stanisław Wegner w Poznaniu
przygotowuje na ten jubileusz dzieło p. t. „Złote
myśli“ z dzieł J. I. Kraszewskiego zebrane. Będzie
to ciekawe i pouczające dzieło, — zamknę bowiem
w sobie prawdziwe złote myśli i zdania, wyjęte z
pism jego, i przedstawi nam autora „Wieloletnia“
jako mędrca. Książka ta przypomina dzieło Got-
tschalla „Gedankenharmonie aus Goethes und Schil-
lerschriften“ — a o ile nam wiadomo, będzie
pierwszą podobną w literaturze naszej. — Dzieło
to wyjdzie na drogę subskrypcji a całkowity dochód
czysty (po odpłacie druku i papieru) — ma iść
na fundusz Kraszewskiego.

Mickiewicz i Krasinski. Szczęśliwy
życia wielkich ludzi przedstawia żywy interes
dla narodu, którego ci wielcy ludzie są chlubą
i dumą.

Dla tego też błędne sprostować, a prawdzi-
we upowszechniać między ogółem, jest obowiąz-
kiem prasy.

Drukując się obecnie w dalszym ciągu w
Kronice Rodzinnej „Listy z podróży“ Odyńca, do-
starczają mnóstwo takich szczegółów z życia Mic-
kiewicza, które dla przyszłego żywotopisarsza nie-
śmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“ będą nie-
wyczerpaną kopaliną. Między innymi Odyńca w
listach tych prostuje pewien szczegół błędnie do-
tąd podawany. Rzecz idzie o poznanie się
Mickiewicza z Krasinskim. Dotąd krążyła wersja,
że wielcy poeci poznali się przypadkowo w Gene-
wie. Krasinski grał na fortepianie Webera, Mickie-
wicz wszedł na tę chwilę i przy smutnych dźwię-
kach antora Wolnego strzelca znanostwo dwóch
smutnych wieściów zabraną została. Odyńca po-
wiada, że nie tak było. Poeci poznali się przy-
padkowo, ale w całkiem naturalny i towarzyski
sposób. Krasinski przyjechał do Genewy, gdzie ba-
wił z Odyńcem Mickiewicz i prosił by ma go przed-
stawiono i zadość się jego woli stało. O tem pod-
rokiem 1830, donosił Krasinski swemu ojcu.

Autor Irydona pisze w tym liście, że poznał
Adama, że mu się on przedstawił jako rozsądny
człowiek, że jest średniego wzrostu, wstąpi, a w
chwili poznał się z nim, dziwnie był blady
i zbolący.

Ta bladość i ta zbolłość łatwa do wytłoma-
czenia. Mickiewicz wracał z Rzymu, gdzie świeżo
właśnie w serce jego uderzył cios, podobny do cio-
su jakiego doznał po bezpowrotnej stracie Maryli.
Ta, którą kochał, dzięki egoizmowi rodzicielskie-
mu, na zawsze wyrwaną mu została...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 23. paździer. (Sprawozdanie
Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów
paritatis Lwów. Według jakości:

„Pszenna czerwona od 10 50 do 11 — zł., biała
od 10 50 do 11 — zł., 261ta od 10 20 do 10 50 zł.
jesienna — do — zł. „Żyto od 6 50 do 7 —
zł., średnie — do — zł. „Jęczmień browar.
od 6 70 do 7 50 zł., pastewny od 5 50 do 6 — zł.
„Owies od 5 50 do 6 — zł. „Groch do gotowania
od 7 — do 8 — zł., pastewny od 6 — do 7 — zł.
„Wyka od 5 25 do 5 50 zł. — „Bób od 8 —
do 9 — zł. „Kukurudza stara od 6 30 do 6 60 zł.
nowa od 5 25 do 5 75 zł. — „Rzepak zim.
od 16 — do 17 — zł. — „Rzepak letni od — do
— zł. — „Lulanka od — do — zł. —
„Nasienie lina od — do — zł. — „Nasienie
konopne od — do — zł. — „Konieczyna od 55
do 60 — zł. „Kmielik od — do 47 — zł. —
„Anyż od — do — zł. — „Anyż piaski od
— do — zł.

Spirytus za 10 000 litrów procent:

Gotowy od — do 30 30 zł.

W terminach w miesiącu:

— zł. Usposobienie:

Uwaga. O produktach nłamkiem oznaczonych,
orzeka poniżej usposobienie:

Uspobienie:

Przyjębione. — 2) — 3)

W aluta: mark 58 40; rubel 1.16; Napo-
leondor 9.49.

Telegramy innych pism.

Bukareszt d. 24. października. Na zapy-
tania moje o ostatnie boje pod Plewną odpo-
wiedziano mi sucho i prawie niegrzecznie „wal-
ka będzie trwać dalej“ — czego nie łatwo zro-
zumieć. Wiadomości jakie otrzymałem ze stron
tak tajemniczych jak nasz minister spraw
zagranicznych, są wcale smutne. Dwie dywizje,
w trzech szturmach straciwszy połowę swych
żołnierzy, miały zdobyć przedmiot ataku, ale w
parę godzin potem przemagająca siła Turka na-
padła na nie z takim szalonym impetem, że
Rumuni z przerażenia nie pomyśleli nawet o
opozie i prawie wszystkich bez wyjątku wyrz-
nito lub poroniono. W takich razach należy ko-
niecznie wynaleźć przyczynę niepowodzenia, i zna-
lezione ją szczerze; bo znowu powtarzają daw-
ny frazes „odmówienie posiłków“. Wątpliwie
zachodzi czy ten frazes uspokoi naród rumuński
który pomimo manifestu, pewnie dotąd nie wie
za co poświęca tysiące swoich żołnierzy. (Pester
Lloyd).

London d. 23. października. Z Szumli
donoszą, że Moskale d. 22. atakowali tureckie
pozyce pod Solenik, lecz wynik dotąd niewia-
domy.

Z obozu Osmana baszy doniesiono d. 14.
że Turcy urządzili nową linię potężnych redut,
tak że Plewna jest teraz nie do zdobycia. Mimo
deszczu, śniegu i zimy, stan zdrowia armii tu-
reckiej jest dobry. Żywności nigdy nie brakowa-
ło, ale niepodobniństwem jest, trzymać na stałej
setki wołów i koni. Chleba bywało czasem bar-
dzo mało, bo nie ma dosyć młynów.

Komunikacja z Orhanie i Sofią otwarta.
Bombardowanie nie prawie nie szkodzi i pozycje
są prawie niekietkie. (Standard).

London d. 23. października. Z Sistywy
donoszą, że d. 23. ma się rozpocząć budowa no-
wych kolei w Bułgarii. Główna linia pójdzie z
Sistywy do Górnego Studenica, od niej zaś pójdą
linie boczne do Tyrnowy i Plewny. Dotąd nie
rozpoczęto nawet budowy kolei z Fratesztu do
Zimniczy, dla braku robotników; (za tem i to do-
niesienie moskalfilskiego dziennika i jego kore-
spondenta ma na celu tylko otumanienie świata;
p. r.). Do komunikacji przez Dunaj służby będą
amerykańskie łodzie Ferrygo. (Times).

Sistwo d. 22. października. Korpus do-
brucki i lewe skrzydło armii nad Łomem rozpo-
częły ruch. Korpusem który operować będzie
przeciw Ruszcukowi dowodzi generał porucznik
Wanowski, a komendę korpusu XII objął w.
ks. Włodzimierz. W dzień otrzymania nominacji
otrzymał od w. księcia każdy żołnierz całoroczny
żołd, a każdy chory żołnierz rubla, lazaretem
połowym postawio wiktuary. (Presse).

Bukareszt d. 22. października. Dopiero
dnia wczorajszego ogłoszone szczegóły walki z
d. 19. bm. wywołały tu wielkie przerażenie a
zarazem i rozgorczenie. W kołach konserwa-
tywnych nalegała na zwolnienie Izby, aby te co do
dalszego trwania konwencji z Moskwą coś po-
stanowili. Kilku ministrów ma to żądanie po-
pierać, a ewentualnie i wzięciem dymisji grozić.
Białano sprzeciwia się temu; podobnie i książę
nie okazuje chęci przychylenia się do tego ża-
dania. (Freudenblatt).

Pesz d. 23. października. Według nowej
wersji, mają być przytrzymane szyny z rozpo-
rządzenia rządu wydane. Są one przeznaczone
dla kolei Zimnica-Tirnowa, budowanej przez przed-
siębiorców węgierskich. (N. fr. Presse).

Paryż d. 23. października. Midhat basza
wyraził przed swoim wyjazdem do Neapolu na-
dzieję rychłego pokoju i dodał, że finansisci eu-
ropejscy są teraz co do finansów Turcji w pod-
boym obłądnie, jak przedtem co do jej zasobów
wojskowych byli. Ulepszony sposób ściągania po-
datków przyczynia się do znacznego zwiększe-
nia dochodów. (N. fr. Presse).

Cetynia d. 23 października. Stanowczo
zrzeczono się zamiaru obiegania Trzebini Gacka
i Metochii, za to przygotowują się do ofensywy
w kierunku Podgoricy.

Bataliony z nabit: Niegusz, Czeklie, Ozrinic
Ceklin i Zagracz na urlop puszczono, powołano.

Książę wezwał mieszkańców nadgranicznych
dystryktów, aby się oddili w Nikiszu. Domy
i grunta, które Turcy opuścili, rozdane będą bez-
płatnie między tych, którzy tam osiedli zechcą.
Wojewoda Masza Dragowicz umarł na rany,
które otrzymał. (Tagblatt).

Konstantynopol d. 23. października. Rząd
czyny przygotowania, aby w Erzerum z po-
wodu wielkiego napływu okolicznej ludności nie
zabrakło żywności. Wezwano ludność, aby się
schroniła do miast na zachód położonych, gdzie
postarają się o ich pomieszczenie. (Freuden-
blatt).

Moskwa d. 22. października. Na wczoraj-
szym uroczystym obchodzie zwycięstwa pod Ala-
dzadgiem była obłężna masa ludności. Na u-
roczystej procesji około Kremlina była wszystka

szlachta. Aksaków znowu przemawiał, i zape-
wniał, że czas radości nadejdzie dla miasta Mo-
skwy dopiero po zupełnym zniszczeniu odwiecz-
nego nieprzyjaciela państwa. (Presse).

Konstantynopol d. 23. października. Od
ośmiu dni koncentrują w Niszu licznych redifów
trzeciej klasy. Nagromadzone tam, jako też i w
Babinaglawie wielkie zapasy żywności. (Tagblatt).

Konstantynopol d. 23. października. Gubernator Karsu, który właśnie w Erzerum
przebywał, powrócił jeszcze na czas do Karsu,
aby tam objąć dowództwo. (Tagblatt).

Konstantynopol d. 23. października. Pogłoska o odwołaniu Muktara baszy i posłaniu
tam kogo innego, niema żadnej podstawy. Sulej-
man basza nadesłał tu swój plan kampanii, któ-
ry zgadza się zupełnie z planem Mehemeta Ale-
go. Sulejman nadmieniał, że to co Mehemet uczy-
nić zamierzał, uważa także za najodpowiedniej-
sze. (Tagblatt).

Dubrownik d. 23. października. Hafiz
basza, stojący dotychczas z wojskiem swem w
Niszu, otrzymał rozkaz udania się do Sofii i
tymczasowego w niej zakwaterowania się. Na
południu Serbii zatem nie zgromadziły Turcy na
teraz wielkich sił, wzmocnili tylko Nowybasar,
gdzie ściągali tam załogi Przysrendu, Bitolli i
Uskupa, i sfurmowali oddział liczący 8000 wojs-
ka i dwie baterie. (Freudenblatt).

Bukareszt dnia 22. października. Ty-
siące sprzecznych wiadomości, które tu nadeszły
o ponownym ataku rumuńskiej armii na grzy-
wicką redutę, wywołały wielkie niezadowolenie
w publiczności, niezadowolnienie, które się jes-
zcze bardziej wzmagało w miarę jak się przeko-
nywano, iż rząd umyślnie tai rzeczywisty stan
rzeczy. Jeżeli w obiegających pogłoskach jest
choć połowa prawdy, w takim razie straty po-
niesione przez Rumunów w ostatnim ataku na
Plewnę razem ze stratami dozanymi dnia 11.
września, pochłonięły połowę armii rumuńskiej.
Osoby z rządem stykające się utrzymują, że w o-
statniej bitwie padło 8 do 10 tysięcy, co bardzo
może być prawdą, jeżeli rzeczywiście tak było,
jak donosi Agencja Havasa, a mianowicie że Ru-
muni trzy razy szturmowali, że za trzecim ra-
zem zdobyli redutę, ale w nocy przez Turków
wyparci zostali. (Deutsche Zeitung).

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Jest już rzecz pewna, że Sulejman basza
cofnął się z Razgradu, mniemając, iż armia ca-
rewicza zabiera się do zaczepnego działania.
Lecz nim to uczyni, przysięgnął liczne rekone-
sancje, które znowu strona przeciwna wzięła za
początek zaczepnego działania i cofnęła się do
swych silnie obwarowanych stanowisk nad Jan-
trą. Obie więc strony życzyłyby sobie, aby je a-
takowano w obwarowanych pozycjach, a unikają
walki w pozycjach otwartych, nauczone doświad-
czeniem, że prawie we wszystkich walkach na
bułgarskim teatrze wojny bronią się w obwa-
rowanych pozycjach wychodził zwycięsko, a ataku-
jący ponosił klęskę.

Do cofnięcia się tak Sulejmana baszy do
Razgradu, jak i carewicz armii ku Jantrze
głównie przyczyniły się i zle drogi, które nie
dozwalały dostatecznego dowozu dla armii ży-
wności, amunicji, a co ważną także grało rolę,
opali! Za-patrywać się regularnie w żywność,
amunicję i opał może Sulejman basza łatwo, sto-
jąc w Razgradzie, przy kolei. Również i carewi-
czowi łatwiej w to wszystko zaopatrywać się
nad Jantrą niż przed lub za Lomem.

Telegramy pism rozmaitych, z Bukaresztu
kurjerem wysyłane do pierwszej telegraficznej
stacji austriackiej, wcale inaczej niż urzędowe
biuletyny moskiewskie i rumuńskie przedsta-
wiają klęskę Rumunów pod redutą grzywicką.
Podług tych telegramów około 8 tysięcy ludzi
stracił mieli Rumuni dnia 19. października w
zabitych i rannych, i wziętych do niewoli. Gnie-
wają się Rumuni nadzwyczajnie na Moskwę, iż
nie przysłała im z pomocą, na co odpowiadają
Moskale, iż Rumuni nie wzywali ich pomocy.
Nieporozumienia te miano w ten sposób zażę-
gnąć, iż w przyszłym ataku Rumunów wezmą
udział i wojska moskiewskie. I zdaje się, że
już w ataku ponownym na redutę Bukowy,
przedsięwziętym według poniżej umieszczonych
telegramu dnia 23. października, obok rumuń-
skich wojsk wzięły i moskiewskie. Skutek je-
dnak był ten sam, a i klęski zapewne te same
skoro atakujący wdarli się aż do pierwszego
przedpiersia reduty, więc cofać się musieli pod
ogniem karabinowym Turków i zapewne ściągani
przez nich.

Komunikacja telegraficzna między Orhanie
a Plewną jest dotąd przerwana, skoro niema je-
szcze biuletynu tureckiego o tym ponownym
ataku na Plewnę. Standard musiał swą de-
pesz otrzymać przez Rumunię, i dla tego nie
donosi o wielkości klęski doznanej.

Wiadomości z azjatyckiego teatru wojny są
jeszcze niedostateczne, ażeby osądzić można, czy
Muktar basza zdoła się oprzeć posuwającej się
za nim Moskwie na zajmowanem przez niego o-
becnie obwarowanym stanowisku pod Zewinem,
lub czy będzie musiał się cofać dalej ku Erze-
rum. Mylnie donoszono, że pod Erzerum zgroma-
dziły się rezerwy tureckie, których komendę ob-
jął Feizy basza.

Podług korespondencji z Erzerum do Lon-
dynu, pisanych przed bitwą pod Karsem, w Er-
zerum były tak małe siły (około 3,000 redifów
i mustahafów), iż nie wystarczyło to nawet na
załogę dla tej rozrużonej fortecy, a baterij po-
łowych było wszystkich dwie. Z Erzerum więc
posiłków ściągnąć nie będzie mógł Muktar ba-
sza i czekać musi, aż morzem na Trapezunt
przyszła mu nowa wojska, amunicję i działa.
Chodzi o to, czy do tego czasu będzie mógł
wstrzymać Moskwę w pochodzie na Erzerum.

Wiedeń dnia 25. października. Podług
depeszy belgradzkiej do „Polit. Corresp.“
serbska rada ministrów postanowiła skupczy-
nie zwołać dopiero w grudniu.

Stojące u granicy serbskiej pod Razly
basza wojska tureckie odmaszerowały do
Hercegowiny, aby walczyć przeciw Czarno-
gorze.

Konstantynopol dnia 24. pa-
ździernika. Muktar basza zajmując o-
becnie Zewin, na zachód od Soghani.
Izmah Hakkı basza zdaje tam do
niego. Moskwa bombarduje dalej for-
ty Karsu, które odpowiadają na ogień.
(„Agence Havas“).

Konstantynopol dnia 24. pa-
ździernika. Izmah Hakkı basza przy-
był dnia 23. października do Sejde-
kanu, dzisiaj zamierzał dojść do Ba-
har, aby przywrócić łączność z woj-

skami Muktara baszy. U Soghani-
daghu stoi oddział moskiewski.

Wostatniej chwili otrzymujemy następujące
telegramy:

London 25. października. Stan-
dard donosi, że we wtorek dnia 23.
października rozpoczęło z wielkimi
siłami nowy atak na redutę Bukowy
(na północ od Plewny). Atakujący
wdarli się byli aż do pierwszego pa-
rapetu, ale w końcu zmuszono ich do
odwrotu.

W teatrze hr. Skarbka.
We czwartek dnia 25. października.

Straszny dwór

Opera w 4 aktach a 5 obrazach. Muzyka St. Mo-
nuszki, słowa Jana Czepińskiego.

Kapelmistrz pan Jarecki.
Nowe dekoracje pędzla p. Dilla, dekoratora teatru
lwowskiego, mianowicie:

Akt I. a) Obóz polski w zimie. b) Wnętrze dwor-
ku polskiego. — Akt II. Dwór Miecznika. — Akt
III. Sala prababek.

Kostiumy nowe podług wzorów Matejki i Gierym-
skiego, zbroje husarskie wyrobu p. Kosowskiego.
W 4tym akcie mazur w 6 par układu p. Aleks.
Kosińskiego.

W piątek dnia 26. października.
Po raz drugi:

TEATR AMATORSKI

Krotochwila w 2 aktach Michała Bałuckiego
ŚWIECZKA ZGASŁA

Komedia w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca).

Początek o godzinie 7mej wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 25. października.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego.) zlr. w. a.

Kolej gal. Karola Ludwika . . . 245 50 248 —
Lwow.-Czern. Jassy . . . 120 — 122 50
Banku hip. gal. po 200 zlr. . . 241 — 244 —
kred. gal. po 200 zlr. . . 214 — 218 —

II. Listy zast. za 100 zlr.
(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred. gal. 5 pr. w. a. . . 84 85 85 60
" " " 4 pr. w. a. . . 78 25 79 25
" " " 5 pr. okres. . . 84 85 85 60
Banku hip. gal. 6 pr. . . 89 50 90 40
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. . . 93 50 94 50

III. Listy dłużne za 100 zlr.
Ogólnego lru. kredyt. zakła-

du dla Galicji i Bukowiny 6% . . 90 25 91 30
Towarzystwa kred. miejs. 6% w. a. . . — — — —

IV. Oblig. za 100 zlr.
Indemnizacyjne galicyjskie . . . 85 25 86 25

Łoż. kraj. z r. 1873 po 6 pr. . . 89 50 91 50
Pozy miasta Krakowa . . . 14 25 15 50
" " Stanisławowa . . . 20 — 22 —

V. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 33 5 64
Dukat cesarski . . . 5 57 5 67

Napoleonodor . . . 9 44 9 54
Półimperjal rosyjski . . . 9 56 9 78
Rubel rosyjski srebrny . . . 1 80 1 90
Rubel rosyjski papierowy . . . 1 12 1 14

100 Marek niemieckich . . . 58 — 59 —
Srebro . . . 104 25 105 25
Kupony w srebrze . . . 103 75 105 75

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ
WIEDEN 24. października 1877.

godzina 2. minut 22. po południu.

Losy kredytowe 161.—. Węgier. kred. 194.50
Akcje fran.-aust. —. Anglo-aust. 94.50
Unionsbank 64.50. Kolej Kar. Lud. 246.75

Nordbahn 193.—. Kolej połudn. 75.—
Kolej Alföld. 114.50. Kolej Elzbiety 169.—
Kolej Lw.-czern. 120.50. Węg. Nordostb. 112.—
Rudolfsbahn 114.—. Węg. Ostbahn. —

Węg. obl. p. w. z 65.50. Galic. indemniz. 85.40
Los

